Asymptote
ISSN 3072-4929

Kategoria

PROZA

Punkt stały

Adam Krakowiak

© 2026 Asymptote

Uczę polskiego w szkole, do której prowadzi jedna droga. Nie ma innej. Kiedyś ktoś z gminy powiedział, że to problem komunikacyjny. Ja myślę, że to definicja.

Przyjechałem tu na rok. Potem na dwa. Potem przestałem liczyć — a to, jak twierdzą matematycy, bywa pierwszym objawem tego, że człowiek znalazł punkt stały.

Punkt stały to miejsce, które przy przekształceniu zostaje na swoim miejscu. Twierdzenie Banacha mówi, że jeśli przekształcenie jest zwężające — jeśli zbliża do siebie punkty — to ma dokładnie jeden punkt stały. Dokładnie jeden. Nie zero, nie dwa. Jeden. Lubię to twierdzenie za to, że nie obiecuje nic więcej.

Nasza szkoła ma siedem klas i jedną tablicę interaktywną, która od trzech lat nie działa interaktywnie. W szafie w pokoju nauczycielskim leży transparent na szkolne przedstawienie: „Wszyscy jesteśmy wyjątkowi". Transparent jest z 2009 roku. Nikt go nie użył.

Uczę polskiego. Ale od dziewięciu lat prowadzę też kółko, które oficjalnie nazywa się „kołem polonistycznym", a nieoficjalnie — „Kołem". Na Kole robimy zadania z matematyki. Zaczęło się od tego, że Ola z szóstej zapytała, dlaczego w wierszu wszystko się rymuje, a w życiu nie. Powiedziałem, że to pytanie o strukturę i że struktur bywa kilka. Pokazałem jej ciąg Fibonacciego. Została. Potem przyszli inni.

Nie mam wykształcenia wyższego. Skończyłem studium nauczycielskie, polonistyka. Matematyki uczyłem się sam: z podręczników kupowanych na wyprzedaży w bibliotece gminnej i z jednej książki, którą dostałem od ucznia, kiedy ten wyjeżdżał. Książka ma na okładce zdjęcie muszli i tytuł, którego do dziś nie potrafię wymówić bez zacinania się. Czytam ją co roku od nowa. Za każdym razem rozumiem o jedną stronę więcej i za każdym razem wiem, ile mi jeszcze zostało.

Michał przyszedł do Koła w piątej klasie. Nie dlatego, że chciał. Przyszedł, bo został po lekcjach, bo autobus odjeżdżał o wpół do czwartej, a on nie miał gdzie czekać. Siedział z tyłu i nie odzywał się przez trzy tygodnie. Czwartego tygodnia, kiedy rysowałem na tablicy kolejne wyrazy ciągu, powiedział: „A gdyby tak odwrócić?". Odwróciliśmy. Rozmowa trwała do siedemnastej. Autobus odjechał. Odwiozłem go do domu i przez całą drogę milczeliśmy, bo obaj wiedzieliśmy, że coś się właśnie stało i że nie należy tego psuć gadaniem.

Michal przez następne dwa lata przychodził na każde Koło. Rozwiązywał zadania, których ja nie umiałem rozwiązać, i tłumaczył mi je tak, jak ja tłumaczyłem jemu — cierpliwie, od początku, zakładając, że nie jestem głupi, tylko zmęczony. W którymś momencie przestałem być nauczycielem, a stałem się kimś, kto siedzi obok i kiwa głową. To była najlepsza rzecz, jaka mnie w tym zawodzie spotkała.

Potem Michał poszedł do liceum w mieście. Potem na studia. Pisał do mnie raz, dwa razy w roku, krótko, rzeczowo: że dostał stypendium, że ma promotora, że robi coś, czego nazwy nie umiem powtórzyć. Odpisywałem krótko, rzeczowo: że Ola z szóstej też już jest w liceum, że tablica interaktywna wciąż nie działa, że Koło nadal się zbiera w czwartki o piętnastej. Te listy były, podejrzewam, jedyną rzeczą, którą obaj traktowaliśmy poważnie.

Trzy lata temu, w czerwcu, Michał przyjechał. Stanął w drzwiach pokoju nauczycielskiego w koszuli, z teczką, i powiedział: „Panie Adamie, mam wykład w sobotę. Chciałbym, żeby pan przyszedł". Zapytałem, o czym. Powiedział tytuł. Nie zrozumiałem ani jednego słowa, ale powiedziałem, że przyjdę.

Poszedłem. Sala była pełna ludzi, którzy rozumieli każde słowo. Ja rozumiałem może co dziesiąte, ale w połowie wykładu Michał napisał na tablicy twierdzenie Banacha i podkreślił je dwa razy. I wtedy zrozumiałem wszystko, co było trzeba.

Wracam tą samą drogą. Nie ma innej. Kiedyś myślałem, że to ograniczenie. Dziś myślę, że to warunek. Ktoś musi zostać na miejscu, żeby było do czego wracać — żeby przekształcenie miało się do czego zbliżać. Zwężające jest nie tylko to, co przyciąga. Zwężające jest też to, co nie ucieka.

W czwartek o piętnaście przychodzi pięcioro. W zeszłym tygodniu nowy chłopak, Kuba, zapytał, po co nam to. Powiedziałem, że nie wiem. Że uczę polskiego i też nie wiem po co, a jednak uczę. Że czasem trzeba zrobić coś, czego sensu nie umie się jeszcze nazwać, i dopiero po latach ktoś przyjdzie w koszuli i powie ci, że to miało sens.

Kuba został po lekcjach. Autobus mu odjechał. Odwiozłem go do domu.

Noty o autorach

Adam Krakowiak — Ur. 1979, nauczyciel języka polskiego i matematyki w wiejskiej szkole podstawowej. Od kilkunastu lat prowadzi szkolne koło matematyczne.